

Jarosław Neja, IPN Katowice

ŚLĄSKI CASUS WZZ

Do Departamentu III MSW w Warszawie wpłynął 22 lutego 1978 r. szyfrogram z Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Informowano w nim, że dzień wcześniej Kazimierz Świtoń powołał do życia Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych¹ – pierwszą w PRL niezależną od władz organizację związkową. Za tą inicjatywą poszły kolejne: w końcu kwietnia 1978 r. w Gdańsku powstał Komitet Założycielski WZZ Wybrzeża, w październiku następnego roku w Szczecinie rozpoczął zaś działalność KZ WZZ Pomorza Zachodniego.

Tym samym do środowisk i nurtów ówczesnej opozycji dołączyły trzy nowe podmioty. Ich znaczenie polegało przede wszystkim na tym, że chociaż różniły się nawzajem od siebie, wszystkie dążyły do zaktywizowania środowisk pracowniczych, robotniczych oraz powołania w nich organizacji mającej za cel obronę podstawowych praw i przywilejów pracowniczych oraz związkowych.

Deklaracja

Wymowny jest w tym względzie tekst deklaracji założycielskiej katowickiego komitetu WZZ, podpisanej przez Świtonia oraz jego współpracowników: Romana Kściuczka, Ignacego Pinesa, Tadeusza Kickiego i Władysława Suleckiego:

„Samotni, niezorganizowani pracownicy wobec scentralizowanego wszechwładnego aparatu władzy, dyrekcji przedsiębiorstw i poganiaczy robotników – tzw. Związków Zawodowych – są bezsilni. Jesteśmy eksploatowani i wyzyskiwani, a za z trudnością zarobione pieniądze niewiele możemy kupić. Wymaga się od nas coraz to większego wysiłku, w zamian za co warunki bytowania nasze i naszych rodzin są coraz cięższe. Stan taki będzie trwał tak długo, jak długo nie potrafimy się zjednoczyć i zorganizować, aby stawić skuteczny opór wyzyskującemu nas aparatowi państwowemu i gospodarczemu. Dlatego należy przystąpić jak najszybciej do organizowania Wolnych Związków Zawodowych. Początkowo mogą one skupiać wszystkich pracowników najemnych, bez względu na miejsce ich pracy, a także osoby bezrobotne. Z czasem powinny powstać sekcje branżowe skupiające ludzi różnych zawodów. Pierwsza grupa Wolnych Związków Zawodowych już powstała. Stworzyli ją niżej podpisani. Grupa nasza skupia pracowników woj. katowickiego. Robotnicy i pracownicy Górnego Śląska i Zagłębia jako pierwsi przystępują do formowania Wolnych Związków Zawodowych. Wzywamy pracowników z całego kraju: twórcie Wolne Związki Zawodowe. Powołujcie Komitety Pracownicze, które organizować będą wspólne działanie nas wszystkich, tylko wspólnymi siłami mamy szansę wydobyć się z wyzysku, stworzyć lepsze życie dla naszych rodzin i nas samych.

Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych”².

¹ W późniejszym okresie zaczęto używać nazwy Komitet Założycielski lub Komitet WZZ w Katowicach.

² AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 1, Szyfrogram zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Katowicach do zastępcy dyrektora Departamentu III MSW w Warszawie, 22 II 1978 r., k. 263–264.

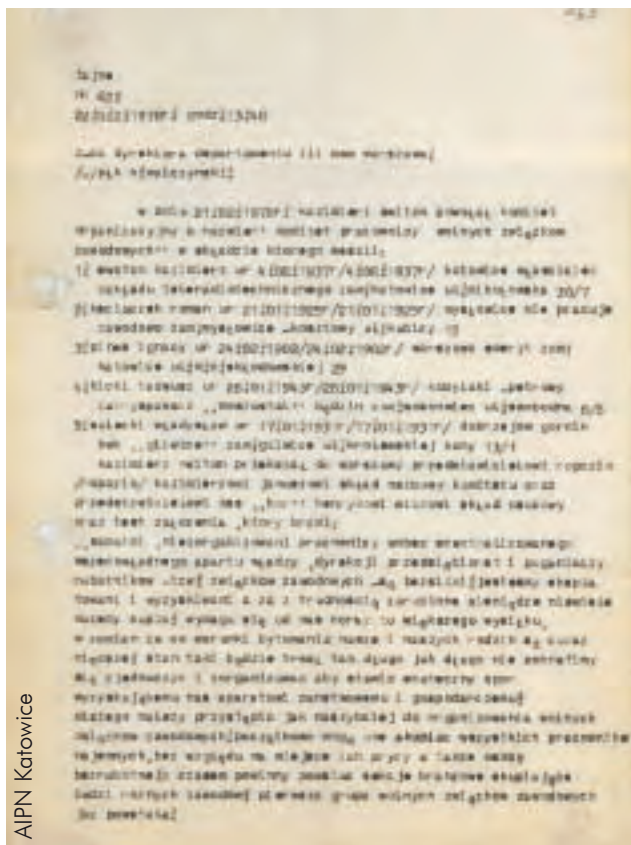
To nie Trójmiasto

Historia śląskich WZZ od początku potoczyła się zupełnie innym torem niż losy pozostałych organizacji, zwłaszcza komitetu gdańskiego. W odróżnieniu od Świtonia i kilku jego współpracowników, gdańszczanom udało się rozwinąć stosunkowo szeroką działalność. Kluczowe dla jej powodzenia było m.in. to, że od początku mieli oparcie w załogach dużych zakładów i przedsiębiorstwach Trójmiasta. Ponadto mogli również liczyć na wsparcie prężnego na Wybrzeżu środowiska inteligencko-studenckiego, m.in. późniejszych działaczy Ruchu Młodej Polski. Do sierpnia 1980 r. gdańscy wolnozwiązkowcy wydali siedem numerów własnego pisma – „Robotnika Wybrzeża” oraz kilka nakładów ulotek. Szacuje się, że do tego czasu w animowanych przez nich spotkaniach samokształceniowych wzięło udział od stu do dwustu osób, w większości robotników, a liczba uczestników obchodów rocznicy Grudnia '70, zorganizowanych w 1979 r. przy współpracy z pozostałymi środowiskami opozycyjnymi Trójmiasta, liczona już była w tysiącach osób³. Wreszcie zwieńczeniem działalności trójmiejskich WZZ było zorganizowanie i poprowadzenie przez ich działaczy najważniejszego latem 1980 r. strajku – w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, zakończonygo podpisanym z władzami porozumieniem, które otworzyło z kolei drogę do powstania i żywołowego rozwoju w całym kraju niezależnych samorządnych związków zawodowych.

Na tym tle dokonania śląskich WZZ rysują się znacznie skromniej. Ale też i warunki, w jakich przyszło im działać, były zupełnie różne od tych, w jakich funkcjonowali gdańszczanie. W przeciwieństwie do Wybrzeża, nie było na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim tego wszystkiego, co tam złożyło się na niezwykle żywą tradycję Grudnia '70 – obrony robotniczych i związkowych praw i przywilejów, doświadczeń z organizacji i prowadzenia strajków, formułowanych wówczas postulatów i żądań, ulicznych manifestacji oraz pamięci o ich brutalnych pacyfikacjach i śmiertelnych ofiarach milicji i wojska. Jak zauważa Bogdan Borsewicz, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych „w Gdańsku były tysiące ludzi, którzy przeżyli dramat grudnia 1970 roku”⁴.

³ *WZZ a Solidarność*, b.m.w. [Gdańsk], s. 8.

⁴ Cyt. za: E. Szczesiak, *Borsewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 89.



Szyfrogram Wydziału III KW MO
w Katowicach do MSW w Warszawie informujący
o założeniu przez Kazimierza Świtonia WZZ

Bez doświadczeń, bez zaplecza

Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim pamięć Grudnia nie była tak żywa jak na północy kraju. Tamten kryzys przeszedł tu bowiem spokojnie. Stąd też zabrakło niejako punktu wyjścia, ale zarazem i odniesienia dla zainicjowanych w lutym 1978 r. przez Świtonia działań. Nie można było wykorzystać, tak istotnego dla skuteczności poprowadzenia działalności opozycyjnej, społecznego potencjału wyrosłego na doświadczeniu roku 1970. Nie zaistniały warunki, w których mógł on się w odpowiednim stopniu wykształcić i rozwinąć.

Ponadto w odróżnieniu od trójmiejskich czy zachodniopomorskich działaczy WZZ, których większość była związana z tamtejszymi kluczowymi przedsiębiorstwami i zakładami chociażby poprzez stosunek pracy, śląscy wolnozwiązkowcy stanowili grupę kontestatorów niemających – niestety – odpowiedniego oparcia w środowiskach pracowniczych dużych zakładów i przedsiębiorstw województwa katowickiego. Z pierwotnego składu katowickiego komitetu WZZ jedynie Suleckiego można było uznać za robotnika *sensu stricto* – był długoletnim górnikiem w kopalni „Gliwice” w Gliwicach. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że od 1976 r. Sulecki współpracował z KOR, a w roku następnym wszedł do komitetu redakcyjnego „Robotnika”. Jego nazwisko i domowy adres pojawiły się w stopce redakcyjnej już drugiego numeru pisma. Oczywiście zaangażowanie w działalność niezależną spowodowało, że pozostawał pod czujnym okiem SB. Podobnie było zresztą w przypadku Świtonia, który w momencie założenia WZZ miał już także, jak na miejscowe warunki, bogatą przeszłość opozycyjną (m.in. w maju 1977 r. uczestniczył w głodówce w kościele św. Marcina w Warszawie, a latem tego samego roku założył i prowadził w swoim mieszkaniu punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO). Świtoni miał wprawdzie na terenie Katowic liczne kontakty z racji charakteru wykonywanego przez siebie zawodu (był elektromechanikiem, miał prywatny zakład napraw radiowo-telewizyjnych), te jednak nie zawsze prze-

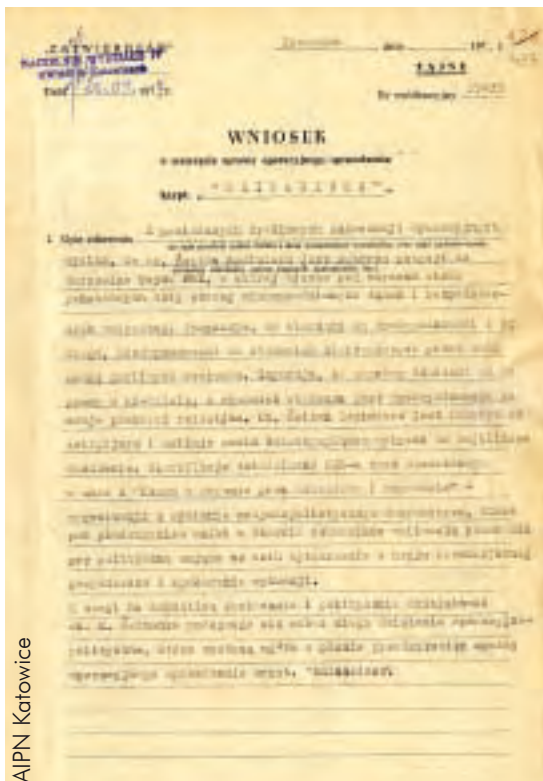
kładały się na kluczowe zakłady pracy miasta, nie mówiąc już o regionie. W przypadku Kściuczka było jeszcze gorzej, gdyż od czasu zwolnienia go z pracy w zakładzie energetycznym w 1968 r., co – jak sam określał – stanowiło przejaw represji wymierzonej za jego demokratyczną postawę, nie pracował zawodowo, utrzymując się m.in. z przydomowej hodowli drobiu. Pines, doktor chemii, był wprawdzie w przeszłości związany z wielkim przemysłem (pracował m.in. w Zakładach Azotowych w Chorzowie, w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu i w katowickiej Hucie „Baildon”), ale w chwili przystąpienia do WZZ był już od kilku lat emerytem, a do tego w wyniku działań SB szybko zrezygnował z aktywnej działalności w komitecie. Z kolei to, że Kicki, z wykształcenia prawnik, w momencie powołania śląskich WZZ pracował jako spawacz-monter w będzińskim „Mostostalu”, nie miało większego znaczenia, gdyż poza podpisaniem deklaracji założycielskiej WZZ nie odegrał w nich żadnej znaczącej roli. Nie

tylko – podobnie jak Pines – wycofał się pod naciskiem SB z aktywnej działalności w Komitecie, ale także zerwał kontakty ze Świtoniem.

Tak więc na Górnym Śląsku i w Zagłębiu zabrakło kolejnego elementu, tak charakterystycznego dla Gdańska czy Szczecina – możliwości inicjowania przez członków WZZ działań w miejscu ich pracy oraz przyciągania i pozyskiwania do nich pozostałych zatrudnionych w danym zakładzie osób. Niewielkie możliwości organizacyjne śląskich działaczy ograniczał jeszcze dodatkowo fakt, że mieszkali oni w różnych miejscowościach: Świton w Katowicach, Sulecki w Gliwicach, a Kściuczek w Mysłowicach. Determinowało to chociażby utrudnienia w utrzymaniu regularności spotkań członków komitetu czy koordynacji konkretnych działań. Ponadto Górny Śląsk i Zagłębie diametralnie różniły się od Wybrzeża, jeśli idzie o rozmieszczenie tam dużych zakładów pracy i przedsiębiorstw. W Trójmieście najważniejsze z nich, takie jak stocznie i zakłady z nimi kooperujące, znajdowały się w centrum aglomeracji. W województwie katowickim nie było jednego głównego ośrodka skupiającego większość tamtejszego przemysłu. Kopalnie, huty i fabryki rozrzucone były po całym województwie, zlokalizowane zarówno w dużych ośrodkach, jak i mniejszych miejscowościach. Stąd też kontakty opozycjonistów z poszczególnymi załogami były siłą rzeczy znacznie utrudnione lub w ogóle ich nie było. Ponadto śląscy i zagłębiowscy wolnozwiązkowcy nie mogli liczyć na wsparcie i obronę ze strony miejscowej inteligencji i studentów, bo w tych środowiskach regionu nie wykształciła się opozycja na miarę tej, która funkcjonowała chociażby w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu czy Gdańsku.

„Bezpieczny” Śląsk

Taki stan rzeczy wynikał m.in. z lokalnej specyfiki. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych był to najprawdopodobniej najtrudniejszy w skali kraju teren, jeśli chodzi o podejmowanie i prowadzenie działalności opozycyjnej. Województwo będące najbardziej zindustrializowanym obszarem Polski, z największą liczbą robotników i największą wojewódzką instancją partyjną (w połowie 1976 r. liczyła 296 909 członków i kandydatów) – którą przez kilkanaście lat kierował stojący teraz na czele partii jako I sekretarz KC PZPR Edward Gierek – musiało być „czyste” i wolne od „antysocjalistycznego nalotu”. Stąd też jego pezetperowscy władarze rządili twardą ręką, mając do dyspozycji rozbudowany aparat represji, z którego w razie potrzeby nie wahali się korzystać. Tutejsza Służba Bezpieczeństwa pod względem stanu etatowego była drugą w kraju po bezpiecie warszawskiej (w końcu grudnia 1977 r. liczyła 816 etatów). Podobnie jak miejscowa milicja, służyła brutalnych metod działania. I jeśli w esbeckich sprawozdaniach pisano, że zadaniem służby jest m.in. „ochrona klasy robotniczej i młodzieży przed wrogią penetracją, antysocjalistycznymi wpływami” oraz ochrona gospodarki, to nie były to tylko puste hasła. Tego żądały bowiem od SB partyjne władze, a w odniesieniu do województwa katowickiego dyspozycje te miały zazwyczaj odpowiednio inny ciężar gatunkowy niż w przypadku większości pozostałych regionów kraju. Stosowane przez śląską i zagłębiowską bezpiekę oraz milicję metody służyły jak najpełniejszej realizacji zleczanych przez partię zadań. Przekonał się o tym niejeden odwiedzający Śląsk działacz opozycji przedsierpniowej. Związany z krakowskim SKS Józef Ruszar wspominał po latach: „są pewne różnice geograficzne, i to nie tylko chodzi o to, że na Wybrzeżu środowisko było mocne, w związku z czym było w stanie zapewnić większe bezpieczeństwo zaangażowanym robotnikom. Różny był też stopień represji. Jeździłem trochę na Śląsk do Władysława Suleckiego i muszę powiedzieć, że nigdzie tak się nie bałem jak na Śląsku. To, co działo się na Śląsku, było naprawdę straszne, nie mówiąc o tym, że bito dzieci. Pamiętam



Pierwsza strona „Wniosku o wszczęcie sprawy operacyjnej krypt. »Emisariusz«,” w ramach której rozpracowywano Kazimierza Świtonia i część osób współtworzących z nim śląskie WZZ

taką sytuację, że przywieźliśmy bibułę do Suleckiego i jego nie było. Jak milicjanci się do nas dorwali, mnie nie bili, tylko bili te dziewczynki [córki Suleckiego – J. N.]”⁵.

Nie powinno więc dziwić, że w warunkach PRL, w których państwo było *de facto* głównym, prawie jedynym pracodawcą, rzucenie przez Świtonia i jego kolegów hasła organizowania się środowisk pracowniczych w związkowe organizacje nie mogło zostać odebrane inaczej jak negatywna, bardzo niebezpieczna – bo odnosząca się wprost do „klasy robotniczej” – działalność antysocjalistyczna. Kiełkujące „zagrożenie” postanowiono zażegnać, zanim „rozpleni” się po zakładach pracy Górnego Śląska i Zagłębia, a następnie dalej. Pamiętano o tym, jaką siłę stanowiły zdeterminowane załogi fabryk i przedsiębiorstw w Poznaniu w 1956 r., Gdańsku i Szczecinie w 1970 czy w Radomiu i Ursusie sześć lat po Grudniu.

Walka z „zagrożeniem”

Zainauguowanie działalności katowickiego Komitetu Pracowniczego WZZ wiązało się więc dla jego członków z natychmiastowym wymierzaniem w nich ostrza różnorodnych szykan i represji. Chodziło zarówno o szeroki wachlarz działań milicyjno-esbeckich (nękanie, dezintegrowanie, przewencja, technika operacyjna w postaci podsłuchu telefonów i pomieszczeń oraz obserwacji stałej i ruchomej), jak i tych o charakterze administracyjnym czy procesowo-karnym. Należy jednak podkreślić, że dla części wolnozwiązkowców, np. dla Świtonia czy Suleckiego, nie było to w zasadzie niczym nowym, oznaczało raczej zintensyfikowanie dotychczasowych działań prowadzonych przeciw nim jako działaczom opozycyjnym. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że już wcześniej, za zaangażowanie się w ROPCiO i prowadzenie punktu konsultacyjno-informacyjnego Ruchu, Świtonia i jego najbliższa rodzina płacili wysoką cenę. SB spowodowała m.in. odebranie Świtoniowi prawa jazdy, wykluczenie go ze Stronnictwa Demokratycznego, cofnięcie koncesji na prowadzenie warsztatu naprawy sprzętu RTV. Był już także kilkanaście razy zatrzymywany, a w jego mieszkaniu przeprowadzano rewizje. Ponadto, jak czytamy w jednym z esbeckich dokumentów, „przeprowadzono szereg działań mających na celu: – wprowadzenie go w stan załamania psychicznego i nerwowego; – skłócenie go z sąsiadami, najbliższą rodziną i znajomymi; – kompromitowanie jego rodziny w najbliższym otoczeniu;

⁵ Cyt. za: *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 152.

– doprowadzenie do zatargu z właściwą administracją budynków; – przejmowanie nielegalnie wydawanej literatury będącej w jego posiadaniu”⁶.

Niechciani i „pasożytniki”

Jednym z pierwszych – po powstaniu w Katowicach komitetu WZZ – posunięć SB (pomijając zatrzymania poszczególnych członków i rozmowy ostrzegawcze) było doprowadzenie do osłabienia jego osobowego składu. W ten sposób podjęta przez Świtonia inicjatywa jawić się miała jako przedsięwzięcie niepoważne, a rzucone hasło nie do zrealizowania, gdyż brakowało do tego konkretnego osobowego zaplecza. „Prowadzone przez naszą służbę szerokie działania operacyjne – czytamy w jednym z dokumentów SB – doprowadziły w konsekwencji, że ze składu KWZZ wystąpili Tadeusz Kicki, który całkowicie zerwał kontakty z K. Świtoniem, oraz Ignacy Pines, nie przejawiający obecnie aktywności, lecz podtrzymujący z K. Świtoniem kontakty. Fakty te skompromitowały jeszcze bardziej K. Świtonia w oczach »graczy« [działaczy KSS „KOR”] i »hazardzistów« [uczestników ROPCio]”⁷.

Kolejnym krokiem było dalsze „kompromitowanie” wolnozwiązkowców jako osób, które rzekomo nie miały żadnych podstaw i praw do tego, by reprezentować interesy górnośląskich i zagłębiowskich załóg pracowniczych oraz występować w ich imieniu. Wykorzystano do tego wspomniany już fakt, że z pierwotnego składu katowickiego komitetu WZZ jedynie Sulecki był robotnikiem i pracował w dużym zakładzie pracy. Ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Bogusław Stachura, tak charakteryzował katowicki KWZZ: „w skład tej grupy, usiłując uchodzić za rzekomych obrońców robotników, weszło kilka przypadkowych osób, a ich życiorysy są dość kręte i skomplikowane. W większości są to osoby pozostające od lat w konflikcie z porządkiem prawnym, a przede wszystkim są to osoby, które poprzez swój stosunek do pracy nie tylko nie zasługują na miano reprezentantów robotników, a nawet na jakichkolwiek obrońców praw robotniczych”⁸.



Fot. AIPN Katowice

Zdjęcia operacyjne z jednej z licznych rewizji przeprowadzanych w mieszkaniu Świtoniów, 1979 r.

⁶ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Informacja dot. wykonanych czynności w stosunku do Kazimierza Świtonia, jego rodziny oraz kontaktów, 1978, k. 290.

⁷ *Ibidem*, Informacja, Katowice, b.d., k. 285.

⁸ 1980 styczeń, Warszawa – Aktualne problemy dywersji ideologicznej i działalności antysocjalistycznych w kraju, nieautoryzowany stenogram wystąpienia tow. Bogusława Stachury – Wiceministra Spraw Wewnętrznych – na spotkaniu z lektorami KC w dniu 10 stycznia 1980 r., Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, do użytku wewnętrznego [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce*

W tym zaś wolnozwiązkowców utwierdzić mieli przedstawiciele „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. W marcu i kwietniu 1978 r. nasyłani przez partyjne komitety aktywiści nachodzili w domach Świtonia, Kściuczka, a także nowego członka KWZZ – Bolesława Cygana, ślusarza z Wodzisławia Śląskiego. Kściuczka odwiedzili górnicy z kopalń „Lenin” i „Mysłowice”. Za pierwszym razem oświadczyli mu m.in., że „jeżeli w przyszłości będzie on próbował reprezentować ich interesy, może spotkać się z ostrzejszą reakcją z ich strony”. Podczas kolejnej wizyty doszło do burzliwej wymiany zdań. Według esbeckiego raportu „górnicy zdecydowanie przeciwstawili się argumentacji Kściuczka stwierdzając, że są one demagogiczne, oderwane od rzeczywistości i w konsekwencji szkodliwe interesom klasy robotniczej [zachowano gramatykę oryginału]”⁹. Inną od Kściuczka taktykę względem nieproszonych gości przyjął Świton. Nie wchodził z nimi w jałowe dyskusje. Trzech aktywistów, którzy przyszli zaprotestować przeciwko prowadzonej przez niego działalności, przyjął w przedpokoiu i zażądał od nich, by się wylegitymowali. Kiedy odmówili, wyprosił ich z mieszkania, stwierdzając, że nie będzie prowadził rozmów z anonimowymi osobami. Z kolei do Cygana udali się rzekomi robotnicy z jego macierzystego zakładu – Rybnickich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego w Niedobczycach. Powoływali się na informacje zasłyszane o nim w RWE i „wysuwali pod jego adresem zarzuty, że działa on na szkodę zakładu, przez to, iż wroga rozgłośnią mówiła w sensie negatywnym o ich zakładzie. Nadmienili mu, że nie upoważnili go do reprezentowania ich interesów, gdyż w PRL istnieją inne instytucje powołane w tym celu”¹⁰. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że kilkanaście dni po tej wizycie Cygan został napadnięty przez nieznaną sprawców, wywieziony do lasu i dotkliwie pobity.

W stosunku do Suleckiego nie zdecydowano się na domowe wizyty. Po pierwsze – w czasie kiedy rozpoczęto akcję wysyłania do wolnozwiązkowców grup robotniczego aktywu, przebywał on akurat na urlopie poza miejscem zamieszkania, po drugie – udowadnianie górnikowi z długoletnim stażem, że nie ma prawa wypowiadać się w imieniu tzw. klasy robotniczej, było nonsensem. Mimo to nie pozostawiono go w spokoju: „dotychczasowe działania ukierunkowane były na stworzenie Suleckiemu warunków niesprzyjających do podejmowania działalności opozycyjnej w miejscu pracy. I tak współpracownicy z oddziału XII kopalni »Gliwice« wytykają mu jego wady i ośmieszają go. Wykonuje on pracę trudną, poza akordem. Stąd małe zarobki. Jest on nadto kontrolowany w zakresie przestrzegania np. przepisów związanych z zwolnieniami lekarskimi. W efekcie potracono mu »chorobowe«. W wyniku kontroli wykonywania czynności służbowych otrzymał karę służbową. Jeden z górników KWK »Gliwice« wysłał do prof. Lipińskiego list, przedstawiając Suleckiego w negatywnym świetle”¹¹. Starano się również tak zorganizować mu pracę, by miał jak najmniej wolnego czasu, który mógł np. wykorzystać na spotkania z pozostałymi członkami KWZZ. Zatrudniano go więc przeważnie na drugiej zmianie. Ponadto przez cały czas próbowano go zmusić, aby wraz z najbliższą rodziną opuścił na stałe Polskę i wyjechał do RFN, gdzie mieszkali krewni jego żony. Wielostronne naciski w tej sprawie i całokształt

w świetle akt KC PZPR 1976–1980. Wybór dokumentów, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 284.

⁹ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Informacja dot. wizyt grup robotniczych, które odwiedziły K. Świtonia, R. Kściuczka, B. Cygana i Wł. Suleckiego, b.d., k. 267.

¹⁰ *Ibidem*, k. 268.

¹¹ *Ibidem*.

prowadzonych przeciw Suleckiemu i jego najbliższemu szykan i represji doprowadziły do tego, że próbując ratować swoją rodzinę przed rozbięciem, zdecydował się wreszcie na wyjazd emigracyjny do Niemiec. Zgodę i dokumenty podróży z ważnością do 7 marca 1979 r. oczywiście otrzymał bez przeszkód. Zanim jednak jego emigracja stała się faktem (Sulecki opuścił kraj 4 marca 1979 r.), upłynęło kilka miesięcy, w czasie których bynajmniej nie zrezygnował z kontaktów z KSS „KOR”, współpracy z „Robotnikiem” oraz przynależności do KWZZ.

Spokoju nie miał oczywiście Świtów. Oprócz wizyt aktywu robotniczego i związkowego, zatrzymań i rewizji „zafundowano” mu również odwiedzin dziennikarzy „Trybuny Robotniczej”, „których celem było wykazanie braku poparcia dla K. Świtonia, potępienie przez klasę robotniczą Śląska szkodliwej politycznie jego działalności”¹². Ponadto próbowano przedstawić go jako „pasożytnika”, człowieka z marginesu społecznego, a nawet hitlerowskiego zbrodniarza. W kwietniu w pobliżu jego domu nieznanemu sprawcy rozkolportowali ulotki o obelżywej treści. Wynikało z nich, że lider śląskich WZZ, który w momencie wybuchu II wojny światowej miał zaledwie 8 lat, „służył hitlerowskim najeźdźcom, znęcał się i mordował Polaków. Chodził w wysokich butach oficerskich z pejszem i katował polskie dzieci i starców”. Na tym jednak nie koniec. Jak czytamy w jednym z dokumentów SB, „spowodowano wystąpienie KM MO w Katowicach do kolegium ds. wykroczeń przy prezydencie miasta z wnioskiem o ukaranie K. Świtonia za nielegalne posiadanie broni sportowej. W dniu 24.04 br. kolegium wymierzyło mu karę 5 tyg[odni] aresztu”¹³. Ową bronią była sportowa wiatrówka. Termin ważności pozwolenia na jej posiadanie minął w 1975 r. Właściciel najzwyczajniej zapomniał o obowiązku jego przedłużenia i na początku czerwca 1978 r. zmuszony był rozpocząć odbywanie kary. Nawet za murami aresztu prowadził jednak opozycyjną robotę, opowiadając współwięźniom z celi o idei wolnych związków zawodowych czy działalności prowadzonej w ramach ROPCiO.

Szeroki wachlarz represji zastosowano także wobec Kściuczka. Według danych katowickiej SB tylko do 12 czerwca 1978 r. przeprowadzono z nim trzy rozmowy, czterokrotnie odwiedzały go grupy aktywu robotniczego inspirowane przez KM PZPR w Mysłowicach, przeprowadzono cztery kontrole jego posesji, w efekcie czego trzykrotnie kolegium ds. wykroczeń nakładało na niego kary grzywny o łącznej wysokości 8 tys. zł, ponadto czterokrot-



Karta daktyloskopijna Kazimierza Świtonia

¹² AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Uzupełnienie informacji dot. wykonanych czynności w stosunku do Kazimierza Świtonia, jego rodziny oraz kontaktów, 12 V 1978 r., k. 281.

¹³ *Ibidem*.

nie zatrzymywany był na 48 godzin i dwukrotnie dokonano rewizji w jego mieszkaniu. Skutek wymienionych wyżej działań był jednak raczej mizerny: „realizacja tych przedsięwzięć nie doprowadziła do zaniechania prowadzonej przez niego działalności. Wprost przeciwnie, spowodowała jego aktywizację i jak sam twierdzi, przekonała go o słuszności jego poczynań” – raportowała katowicka SB¹⁴.

Działalność

Oczywiście przy permanentnej inwigilacji i zastosowaniu przez władze rozmaitych szykan i represji działalność katowickiego komitetu WZZ siłą rzeczy musiała być ograniczona i, jak to określali funkcjonariusze SB, polegała m.in. „na okresowych zebraniach członków Komitetu, w których jednak nie wszyscy [...] biorą regularnie udział”¹⁵. Z czasem jednak akces do WZZ zgłaszały nawet nowe osoby, m.in.: Zdzisław Mnich z Bielska-Białej, Stanisław Tor z Krakowa czy syn Świtonia Jan. Poszerzenie składu komitetu nie oznaczało jednak jakościowej zmiany w jego działalności. Zdaniem esbeków istniały trzy podstawowe przyczyny, dla których nie przynosiła ona oczekiwanych przez Świtonia i jego współpracowników rezultatów: „[1] w województwie katowickim instancja partyjna stwarza taki klimat, który nie sprzyja tego typu działalności i inicjatywom; [2] organa administracji państwowej, Prokuratura, Sądy, a także kierownictwa poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw czują istotę tego zagadnienia i udzielają daleko idącej pomocy; [3] a wreszcie ściśle współdziałanie Wydziałów III i innych Wydziałów SB oraz pionu MO przy aktywnej realizacji planowanych przedsięwzięć daje określone efekty”¹⁶.



Nawet w tak trudnych warunkach komitet WZZ nie ustawał w działaniu. Według danych katowickiej SB ogółem w 1978 r. z członkami śląskich WZZ usiłowało nawiązać kontakt około 30 osób, w tym kilka spoza Górnego Śląska i Zagłębia. Niestety, w wyniku podjętych przez bezpiekę działań operacyjnych osiem osób pozyskano do współpracy, a działalność pozostałych zneutralizowano lub ograniczono ich możliwość kontaktowania się z członkami WZZ. Tymczasem wolnozwiązkowcy robili, co mogli: kolportowali opracowane wcześniej odezwy do społeczeństwa regionu lub kraju, zajmowali się kolportażem pism drugiego obiegu, opracowywali artykuły, które następnie zamieszczane były w niezależnej prasie, próbowali także nawiązać ścisłą współpracę z WZZ Wybrzeża i powołanym do życia w lipcu 1978 r. Tymczasowym Komitetem Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie. Ponadto w sierpniu tego roku Świotoń i Kściuczek weszli

¹⁴ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Kierunkowy plan działań w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Emisariusz” dot. R. Kściuczka, 12 VI 1978 r., k. 132.

¹⁵ *Ibidem*, Informacja, b.d., k. 285.

¹⁶ *Ibidem*.

w skład czteroosobowej redakcji nowego pisma, powstałego z inicjatywy uczestników ROP-CiO skupionych wokół miesięcznika „Opinia”, a przeznaczonego dla robotników. Był nim miesięcznik „Ruch Związkowy”. Redakcja periodyku mieściła się w Łodzi, tutaj też odbywał się druk. Niestety, rzeczywisty udział Świtonia i Kściuczka w tworzeniu pisma nie był taki, jak by sobie tego obaj życzyli, na co wpływ miały przede wszystkim utrudnione przez ciągle represje kontakty z pozostałymi redaktorami: Andrzejem Woźnickim z Łodzi, który faktycznie wykonywał zdecydowaną większość prac redakcyjnych, i Janem Zapolnikiem z Gdańska. Nazwiska śląskich działaczy pojawiały się jednak konsekwentnie w stopce redakcyjnej kolejnych numerów pisma, podobnie jak informacje na temat bieżącej działalności katowickiego komitetu i towarzyszących temu represji wobec jego członków.

Wahadło represji...

Represje nasiliły się zwłaszcza w drugiej połowie 1978 r. i dotknęły czołowych wówczas działaczy katowickich WZZ, czyli Świtonia i Kściuczka. Postanowiono „na dłużej” wyłączyć ich z prowadzonej przez obu aktywnej działalności, a służyć temu miało osadzenie ich w areszcie na podstawie orzeczeń kolegiów bądź też skazanie prawomocnym wyrokiem sądowym. I tak, 3 października do aresztu trafił Kściuczek, skazany orzeczeniem kolegium za niedopełnienie obowiązku rozbiórki pomieszczenia gospodarczego znajdującego się w obrębie jego posesji. W sobotę 14 października wychodzący z kościoła p. w. świętych Piotra i Pawła w Katowicach wraz z żoną Dorotą Świton został napadnięty przez czterech nieumundurowanych funkcjonariuszy. Broniącego się pobito, aresztowano i skazano na dwa miesiące aresztu za „wywołanie zbiegowiska”. Następnie zaś oskarżono o rzekome pobicie czterech milicjantów i zdemolowanie ich służbowego samochodu.

I tu władze popełniły błąd. Cała sprawa, która miała przerwać „szkodliwą dla systemu” działalność katowickiego opozycjonisty, przysłała mu tylko popularności i przyczyniła się do rozprzagowania informacji na temat śląskich WZZ w kraju i za granicą. Był to przede wszystkim efekt solidarnej akcji prowadzonej w obronie Świtonia przez ówczesne środowiska, nurty i organizacje opozycyjne z ROPCiO i KSS „KOR” na czele. Sprawa Świtonia trafiła m.in. do Amnesty International. Informacje na jej temat podawały zachodnie rozgłoszenie. Według gen. Adama Krzysztoporskiego, ówczesnego dyrektora Departamentu III MSW, w efekcie „mieliśmy po stronie zachodniej tak olbrzymią ilość różnych podpisów, petycji kierowanych z najrozmaitszych organizacji, związków zawodowych począwszy, przez różne ugrupowania intelektualne, a skończywszy na przedstawicielach nawet różnych insty-



tucji rządowych”¹⁷, „były protesty i różnych związków zawodowych, i grup intelektualistów, i dziennikarzy, ambasad, różnych, w każdym bądź razie tych petycji i nacisków było bardzo wiele [...] z zagranicy rzeczywiście w sprawie Świtonia występowało wiele tysięcy osób, bo z samych międzynarodowych amnestii [sic!], która organizuje pisanie właśnie tego rodzaju listów otrzymaliśmy w sprawie Świtonia z Arlingtonu w Stanach Zjednoczonych, bo tam się wyznacza określone miasta i grupy, które mają pisać, takich listów około 2–3 tysięcy”¹⁸.

Katowicki sąd 2 marca 1979 r. skazał Świtonia na rok więzienia. Wyrok nie był jednak prawomocny i nieoczekiwanie następnego dnia działacz znalazł się na wolności. Początkowo wydawało się, że władze „popuszczą” i wolnozwiązkowa działalność natrafi na mniejsze niż dotychczas przeszkody z ich strony. Stało się jednak inaczej. Najprawdopodobniej Świtonia uwolniono, by wyciszyć trwające od jesieni poprzedniego roku zainteresowanie jego osobą w kraju i za granicą oraz wzmożone działania opozycji na terenie województwa katowickiego.

Paradoksalna obrona praw

Prześladowania i szykany nie miały jednak bynajmniej zmaleć. SB przyznawała wprawdzie, że mimo zastosowanych wobec Świtonia i Kściuczka sił i środków nie udało się uzyskać pełnej kontroli operacyjnej nad ich poczynaniami, ale to dowodziło jedynie, iż przedsięwzięcia te należało odpowiednio skorygować lub jeszcze bardziej zintensyfikować. I tak,

Świtonia został „obstawiony” do tego stopnia, że w Wydziale III katowickiej KW MO odnotowywano takie fakty jak jego wyjście na działkę, do sąsiadów, do pobliskiego kościoła. Dla funkcjonariuszy ważne było nawet, kiedy w nocy wstawał z łóżka, co dzięki technice operacyjnej można było dość precyzyjnie ustalić. Przyjeżdżający do niego działacze opozycyjni byli w najlepszym razie legitymowani, częściej jednak zatrzymywano ich i poddawano przeszukaniu. Na przykład Zbigniew Romaszewski wspominał po latach, że „kiedy do Świtonia jechał z pomocą materialną Jurek Geresz, to było wiadomo, że z całą pewnością zostanie aresztowany on na 48 godzin. Tam nawet na schody nie można było wyjść, bo były totalnie obstawione”¹⁹. Mimo to według informacji SB w 1979 r. z członkami katowickich



Jan i Kazimierz Świtoniowie w obiektywie funkcjonariuszy Wydziału Obserwacji Zewnętrznej katowickiej SB

WZZ i innymi uczestnikami demokratycznej opozycji z terenu Górnego Śląska i Zagłębia usiłowało nawiązać kontakt ponad 100 osób, w tym kilka spoza województwa katowickiego. Ich działalność starano się zneutralizować lub przynajmniej ograniczyć. Każdego bowiem niezadowolonego ze swojego losu robotnika szukającego kontaktów z WZZ traktowano jako

¹⁷ 1979 po kwietniu, Warszawa – referat gen. A. Krzysztoporskiego, dyrektora Departamentu III MSW, na naradzie lektorów KC PZPR [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 245.

¹⁸ 1979 wrzesień, Warszawa – referat gen. A. Krzysztoporskiego, dyrektora Departamentu III MSW, na naradzie sekretarzy KW PZPR [?] [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 267.

¹⁹ Cyt. za: *Co nam zostało z tych lat...*, s. 155.

ich potencjalnego uczestnika. Prowadziło to czasem do paradoksów. Zdarzało się, że porrzywdzonemu przez administrację czy kierownictwo zakładu pracownikowi, który zgłaszał się po pomoc do Świtonia, załatwiano bez większych przeszkód to, czego nie mógł dotąd wyprosić lub wyegzekwować. Warunek był tylko ten, że miał zerwać wszelkie kontakty z liderem śląskich Wolnych Związków Zawodowych. W ten sposób mimo wszystko spełniały one swoją funkcję obrony pracowniczych praw i interesów.

W samej organizacji sytuacja nie była jednak najlepsza. Aktywni pozostali Kściuczek i Świton. Wprawdzie obaj chcieli kontynuować dotychczasowe działania, jednak coraz bardziej rozmiłowyli się w poglądach na temat przyszłości WZZ. Narastające między nimi nieporozumienia i tarcia z czasem doprowadziły do konfliktu, na co pewien wpływ miał m.in. rozłam w ROPCiO, którego obydwaj byli uczestnikami.

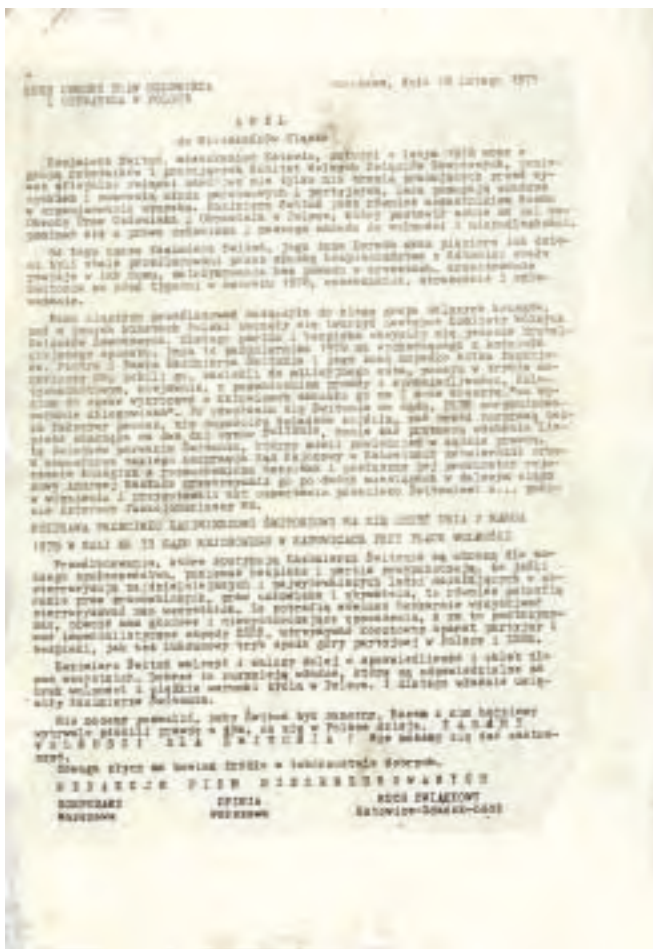
Głodówki

Coraz częściej podejmowali więc działania indywidualne. Jednym z nich była prowadzona przez Świtonia od 17 do 27 maja 1979 r. głodówka w Bazylice Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, do której 21 maja dołączył także Zdzisław Bradel z niezależnego lubelskiego pisma młodych katolików „Spotkania”. Stanowiła ona wyraz protestu przeciwko decyzji władz, w wyniku której z programu pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski usunięta została wizyta w górnośląskim sanktuarium. Różnice poglądów pomiędzy wolnozwiązkowcami wykorzystała SB, dążąc do „całkowitego ich skłócenia i wzajemnego kompromitowania”. W efekcie tych działań w czerwcu 1979 r. Kściuczek zerwał kontakty ze Świtonem, co w poważnym stopniu zahamowało dalszą działalność śląskich WZZ, chociaż nadal każda ze stron konfliktu rościła sobie prawo do kontynuowania działań w ramach komitetu i występowania na zewnątrz w jego imieniu. Faktycznie dalszą działalność prowadził jedynie Świton i jego syn Jan. Ich nazwiska jako reprezentantów śląskich WZZ znalazły się m.in. wśród sygnatariuszy publikowanej od lipca w „Robotniku” Karty Praw Robotniczych. Ponadto w maju 1980 r. Świton wziął udział w głodówce w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w solidarność z Mirosławem Chojekiem i Dariuszem Kobzdejem, głodującymi w więzieniach, oraz innymi więźniami politycznymi. Wśród więźniów był i Kściuczek, który we wrześniu 1979 r. wstąpił do założonej przez Leszka Moczulskiego Konfederacji Polski Niepodległej. W marcu 1980 r. kolegium ds. wykroczeń w Mysłowicach skazało go na 3 miesiące aresztu za zakłócanie spokoju i porządku publicznego. Była to reakcja władz na podjętą przez KPN próbę wystawienia jego kandydatury w wyborach do Sejmu.

Strajki

Latem 1980 r. działacze katowickiego Komitetu WZZ nie odegrali znaczącej roli w organizowaniu pierwszych wystąpień robotniczych w regionie. Okazało się jednak, że ich kilkuletni trud i poświęcenie nie były daremne. We wrześniu strajkujący robotnicy Huty „Katowice” zaprosili Świtonia do wejścia w skład tamtejszego Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego. Doświadczenia zdobyte przez niego jako uczestnika ROPCiO oraz twórcy i działacza WZZ miały się przydać w budowaniu struktur rodzącej się właśnie „Solidarności”. Dla Świtonia rozpoczynał się nowy etap opozycyjnej i społecznej działalności – nie mniej barwny i trudny od tego, który zamykała fala letnich strajków roku 1980. Nowy rozdział otwierała także SB. W związku z zaistniałą sytuacją zdecydowano się wyłączyć ze sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Emisariusz”, w ramach której dotychczas

zajmowano się czołowymi działaczami śląskich WZZ, materiały dotyczące Kściuczka i ob-
 jąc go kontrolą operacyjną w ramach osobnego rozpracowania operacyjnego „na zagroże-
 nie – propagowanie wrogich poglądów i działalność skierowana przeciwko linii politycznej
 partii”. Świton miał być nadal rozpracowywany w ramach starej sprawy, z tym że w jego
 wypadku zmieniono „zasadnicze zagrożenie z – »nieformalna grupa antysocjalistyczna«
 [...] na »wykorzystywanie organizacji społeczno-politycznych, instytucji, związków i sto-
 warzyszeń do prowadzenia negatywnej działalności politycznej»²⁰.



AIPN Katowice

Apel ROPCiO kolportowany w miejscowościach województwa katowickiego w okresie „obrony Świtonia”

²⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 2, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO Kato-
 wice, 10 IX 1980 r., k. 5.